

Autorytarne zapędy prezydenta Filipin

29 lipca 2020

To, że Rodrigo Duterte jest żądnym władzy i nieprzejmującym się prawem narcyzem wiadomo nie od dziś. Teraz, celem przedłużenia swojego urzędowania, zaczyna majstrować przy konstytucji.

O urzędującym prezydencie Filipin było głośno na długo przed jego wyborem. Już od lat 1980., jako burmistrz miasta Davao na południu kraju, tworzył tam szwadrony śmierci, które pod hasłem walki z narkomanią zabiły bez sądu ponad 1,5 tysiąca ludzi. Kiedy w 2016 roku został prezydentem, rozciągnął swoje działania na cały kraj. Niezależne media podają, że od tego czasu na podstawie dekretu prezydenta zostało zamordowanych przez jego bojówki ponad 20 tys. ludzi (głównie z dzielnic biedy), oczywiście bez żadnego wyroku sądowego. Postępowanie przeciwko niemu w tej sprawie wszczął już Międzynarodowy Trybunał Karny. Duterte zdążył także powsadzać do więzień większość swoich najgłośniejszych przeciwników politycznych (m. in.: przywódczynię ruchów kobiecych, senator de Limę) i wielu wrogich władzy dziennikarzy. Prezydent jest znany także m. in. z wielokrotnego naginania prawa celem poszerzenia swoich uprawnień, nepotyzmu, pełnych wulgaryzmów seksistowskich, homofobicznych, uprzedmiotawiających kobiety wypowiedzi oraz obrażania głów innych państw.

Na początku roku Duterte wykorzystał pandemię koronawirusa do wprowadzenia stanu zagrożenia i znacznego zwiększenia swoich uprawnień (z których oddaniem się nie spieszy). Zdaje sobie jednak sprawę, że już za 2 lata kończy się jego kadencja, a o kolejną, zgodnie z prawem, nie może się ubiegać. W konstytucji Filipin, powstałej zaraz po upadku dyktatury Ferdynanda Marcosa, celem ograniczenia ryzyka kolejnej dyktatury znacząco ograniczono bowiem dozwolony czas sprawowania urzędów

centralnych i prowincjonalnych. Na te właśnie zapisy rękę chce podnieść prezydent Duterte. Aby zyskać sojuszników i dobrą zasłonę dla tych działań, planuje zrobić to pod płaszczykiem federalizacji kraju. Burmistrzom i gubernatorom, bardzo często członkom lokalnych dynastii politycznych, także nie podobają się bowiem restrykcyjne limity kadencji, a dodatkowo chętnie widzieliby oni dla swoich regionów większą samodzielność. Ponad 1000 z nich podpisało się pod apelem do prezydenta o zmianę konstytucji, ukazywanym jako rzekomo oddolny.

Sam Duterte w swoich przemówieniach demagogicznie przedstawia projekt jako służący przede wszystkim zwykłym ludziom i biedniejszym regionom, które miałyby dzięki temu więcej środków od dyspozycji. Opozycja zaś nazywa działania prezydenta „autorytarnymi zapędami” i podkreśla, że aby rozdzielić dochody centralne między prowincje oraz zwiększyć ich budżety wystarczy ustawa i nie trzeba w tym celu zmieniać konstytucji, co pokazuje realny cel propozycji Duterte.

Prezydent ma jednak świadomość, że jego działania na rzecz zmiany konstytucji mają wielu wrogów w parlamencie i mogą końcowo okazać się bezskuteczne. Dlatego równolegle do nich wprowadza na arenę polityki krajowej bliskich mu potencjalnych następców, m. in.: swojego wieloletniego asystenta i obecnego senatora Christophera „Bong” Go oraz córkę Sarę, obecną burmistrz miasta Davao. Duterte już nieraz dał się poznać jako polityk przebiegły i do końca nieujawniający, co naprawdę planuje – nie inaczej będzie zapewne i tym razem.

Autorstwo: Dominik Pieniądz

Źródło: Strajk.eu